

# **Pojęcie stosowności we współczesnym reportażu radiowym (na wybranych przykładach)**

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa

## Pojęcie stosowności we współczesnym reportażu radiowym (na wybranych przykładach)

Granic sztuki nie można przekraczać;  
można je wyłącznie przesuwać

(Władysław Hasior)

Jestem głęboko przekonana, że większość reportaży radiowych, a z pewnością wszystkie dobre (tylko takie zaś będę tu przywoływać), są sztuką. Zatem owo nieco prowokacyjne motto nie jest, rzecz jasna, przypadkowe.

Dla jasności wyводу będę się posługiwać kilkoma kryteriami, które — moim zdaniem — składają się na wspólne pojęcie „stosowności”. W przypadku reportaży radiowych, wedle mego mniemania, są to: kryterium e t y c z n e (z podtypem b e z s t r o n n o ś c i), kryterium e s t e t y c z n e (z podgrupą wyróżniającą kryterium j ę z y k o w e), i w końcu kryterium, które zwykle wymienia się jako pierwsze, czyli kryterium t e m a t y c z n e. Oczywiście kryteria te nie wyczerpują wszelkich możliwości delimitacji; trzeba też uwzględnić i rozważyć ich występowanie w całej historycznej zmienności, pamiętając, iż nawet relatywnie niedługa historia reportażu radiowego niejedno w tym zakresie zmieniła<sup>1</sup>. Będę ilustrować te kwestie głów-

<sup>1</sup> O reportażu radiowym pisałam w ubiegłorocznych materiałach Seminarium Reportażu, organizowanego przez Polskie Radio od lat w Kazimierzu Dolnym (19–22 października 2003; s. 33–50). Także w tym roku ukazał się mój dość obszerny tekst o tym gatunku radiowym. Początkom reportażu na autenie zaś poświęciłam tekst *O reportażu radiowym* pomieszczony w księdze *Reportaż w dwudziestolecie międzywojennym*, Lublin 2004, s. 115–123. Należy podkreślić, iż wiele bezcennych informacji o klasyce reportażu radiowego, sięgających aż do lat pięćdziesiątych, zawiera praca J. Jankowskiej *Sztuka reportażu radiowego*. [w:] *70 lat Polskiego Radia*, Warszawa 1995, s. 101–111, zaś prawdziwie imponujący rejestr nagrodzonych prac oraz wiele innych niesłychanie ważkich, a niedostępnych gdzie indziej wiadomości kryje w sobie inna praca tejże autorki: *Reportaż i dokument radiowy — szansa niedoceniona (na szerszym tle)*. „Biuletyn Informacyjny KRRiT”, X–XII 2002, z. 8, s. 1–8. Z obu

nie na przykładach audycji reportażowych z lat ostatnich (choć nie wyłącznie). Rzetelność naukowa nakazuje mi podziękować w tym miejscu kolejno kierującą Studium Reportażu i Dokumentu — Janinie Jankowskiej i Irenie Piłatowskiej oraz dyrektor Departamentu Programowego Grażynie Bączkowskiej z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, dzięki którym dysponowałam stosunkowo obszernym „materiałem audialnym”. Pewną część posiadanych przeze mnie materiałów stanowiły też po prostu reportaże przeze mnie nagrane, ale nade wszystko audycje zgłoszone na oba ubiegłoroczne i tegoroczne, finalizowane w Kazimierzu, konkursy, w których także miałam przyjemność i niewątpliwy zaszczyt być jurorem: Konkursu o *Grand Prix KRRiT* i zmagani konkursowych im. Jacka Stwory.

Ze względu na przyjęte ramy wystąpienia ograniczę się do wyciszczenia przykładów autorów i tekstów radiowych<sup>2</sup>, bez ich szczegółowej analizy i interpretacji<sup>3</sup>.

Moje rozważania chcę rozpocząć od kryterium — nazwijmy to — *stosowności i tematycznej*. Czy są jeszcze w ogóle tematy tabu? Czy są granice? A może już wyłącznie sposób ukazania danego tematu podlega kryteriom szeroko rozumianej stosowności wskutek autocenzury twórcy? Ale i działanie owej autocenzury nie musi być bynajmniej jednoznaczne, skoro wybitny twórca malarskiej awangardy francuskiej Georges Braque twierdził, iż uspokaja tylko nauka, sztuka zaś „jest, by denerwować”, a polski malarz, Jan Cybis, niejako wspierał go, sądząc, że — wręcz z definicji — „sztuka obraża”.

Czy kryterium stosowności tematycznej zatem jeszcze istnieje? Jak się zdaje, lista takich tematów drastycznie zmalała. Zważmy, iż jeszcze nie tak dawno byłoby co najmniej niestosowne, a może i niebezpieczne poruszać problem — by wskazać pierwszy dogodny przykład — powrotu dawnych właścicieli ziemskich do swych rodowych siedzib, choć skądinąd wykupionych za ich własne pieniądze (przywołajmy tu choćby interesujący reportaż Romy Leszczyńskiej *Dziedziczka Betty*). Tym bardziej owa niewłaściwość byłaby widoczna, gdyby (sympatyczną w dodatku) bohaterką została osoba pochodzenia niemieckiego, jak się to dzieje w bardzo ciekawym reportażu Ireny Linkiewicz *Baronowa*<sup>4</sup>. Wszyscy zaś zdajemy sobie

publikacji wielokrotnie w czasie pisania tego tekstu korzystałam, nie kwitując już jednak każdorazowo (z myślą o możliwie maksymalnym ograniczeniu liczby przypisów) tego faktu.

<sup>2</sup> Dalej będę używać określeń „reportaż radiowy” lub „dokument radiowy” wymiennie z terminem „tekst radiowy”, przyjmując, iż każdy z nich jest równocześnie i w znaczeniu kulturowym.

<sup>3</sup> Próbą odpowiedzi na generalnie postawione pytanie o stosowność w reportażu radiowym, ze wskazaniem kilku cech wyrażnie odróżniających dzieła dzisiejszego radia (i pracę radiowców) od stanu i norm sprzed kilku i kilkunastu lat, jest wystąpienie i artykuł mojej seminarzystki Kingi Klimczak. Przedmiotem jej rozprawy magisterskiej są wybrane teksty radiowe Janiny Jankowskiej, stąd szerokie wykorzystanie przez nią w rozważaniach rozmów z autorką *Polskiego Sierpnia* i jej reportaży.

<sup>4</sup> Można tu snuć analogie także z tematyką niewątpliwie wartą osobnego przedstawienia — określając rzecz najszerzej: kresowo-patriotyczną. Czasami autorzy kładą akcent na pierwszy człon określenia, jak np. w reportażu A. Czarkowskiej i A. Pietruczuk *Jak ta rzeka*, poświęconym zasadniczo Czesławowi Niemenowi w tekście radiowym I. Piłatowskiej o dwu księżkach—Polakach (*Polskie ślady w Odessie*) lub w relacji *Jak Bug* d. K. Nowak — dźwiękowej wyprawie śladami Glogera. Bywa ów temat zabarwiony też nie tylko wyraźnie patriotycznie, ale wręcz „mitycznie”, jak w głęboko poruszającym reportażu I. Piłatowskiej *Saga rodzinna*, które go bohaterka, Katarzyna Jarzgułowicz, żyje między zwaśnionymi rodzinami ojca i matki, niczym między rodami Montecchich i Capulettich, jak bardzo, bardzo samotna Julia.

sprawę, iż aby w czasach realnego socjalizmu powstały klasyczne już dzieła krytykujące PRL, potrzeba było nie lada odwagi w podejściu do obowiązującego wówczas kryterium stosowności tematycznej. By owe teksty radiowe stanowiły nie tylko materiał dla historyków, lecz także stały się artystycznymi dziełami sztuki, konieczna była wszakże zarówno odwaga, jak i niemały talent ich twórców. Ta wielka klasyka polskiego reportażu, często nagradzana<sup>5</sup>, wymaga osobnego, wnikliwego, a zatem i obszernego opisanie (co dokonuje się częściowo choćby w powstających pod moim kierunkiem pracach magisterskich). Tymczasem ograniczę się do wymienienia kanonicznych dzieł tych lat. Są to: Janiny Jankowskiej *Polski Sierpień* (gdzie tytuł objaśnia już tematykę) i *Oszukani* (reportaż ukazujący zabójców i okoliczności towarzyszące morderstwu księdza Jerzego Popiełuszki); Jolanty Kulikowskiej i Michała Jagodzińskiego *Anatomia strajku* (w tym wypadku — wrocławskich kolejarzy); Barbary Iliczko i Agaty Ławniczak *Kędy się padnie zdrowy* (o poznańskim Czerwcu 1956); Krystyny Melion *Legitymacja partyjna* i *Radom 1976*; Ireny Piłatowskiej *Przesłanie* (o losach Polki, wychowanej w ZSRR, walczącej o rehabilitację swych rodziców — przedwojennych komunistów, straconych w Rosji w latach trzydziestych) czy Jerzego Tuszewskiego o jasnym tytule: *Festung Breslau albo liryczna pamiątka po tragicznym mieście nad Odrą*.

Od powrotu do pracy w 1989 roku dziennikarzy relegowanych w stanie wojennym po dzień dzisiejszy trwa uzupełnianie „białych pól” historii. Lista jest długa, wymienię więc tylko kilka nazwisk i tytułów. Maria Blimel jest autorką reportażu *Nikt nie widział* (o śmierci chłopca w wypadkach poznańskich); Czesława Borowik — *Tu, gdzie jeszcze cisza trwa* (jedyne-go bodaj tekstu radiowego o obozie zagłady w Krzesimowie koło Lublina); Maciej Drygas — *Testamentu* (rekonstruującego wydarzenia 1968 roku oraz samospalenie Ryszarda Siwca). Barbara Grębicka zrealizowała reportaże *Bitwa, która zdecydowała o losach świata* (o „cudzie nad Wisłą” 1920 roku) oraz *Jacy byliśmy — kim staliśmy się* (próba ukazania, czym w życiu wielu ludzi stał się udział w Powstaniu Warszawskim). Patrycja Gruszczyńska zrelacjonowała polsko-niemiecką wystawę (tytułowe *Zbrodnie Wehrmachtu*); Dorota Juchnowska przedstawiła postać więzionego biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka; Anna Kaczkowska w reportażu *Persona to ja* mówiła o zbrodniach Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jolanta Krysowata zrealizowała prawdziwie poruszający dokument *Osieroceni* o nieznanym epizodzie pobytu w latach pięćdziesiątych sierot koreańskich w Polsce, zaś Krystyna Melion — reportaż o Powstaniu Warszawskim: *Zwyczajni, prości, nieogromni*. Zamykając tę bardzo wybiórczą listę, konieczni należy jeszcze wymienić autorów epickiego reportażu dokumentalnego o tragicznych wydarzeniach w kopalni „Wujek” w grudniu 1981 roku (*Użyto broni*), Annę Sekudewicz i Marka Mierzwiaka.

Mówiliśmy o odwadze notowania „historii na gorąco”. I dziś wszakże trzeba jej nieraz sporo — nie tylko cywilnej, ale i tej, by tak rzec, dosłownej, wiążącej się z pokonywaniem wielu trudności, narażaniem zdrowia, a czasem nawet życia. Liczący jedenaście lat „reporter” Tomek

<sup>5</sup> Nie informuję każdorazowo, czy i jaką nagrodą został uhonorowany dany reportaż, ponieważ tego rodzaju dokumentacja wydłużałaby tekst znacznie poza zakresłone ramy.

Puchalski, bohater reportażu Marii Blimel i Wandy Wasilewskiej *Zawód na czasie*, stwierdza z przejęciem: „To nie jest taki bezpieczny zawód (...) Są różne wojny”. S ą r ó ż n e w o j n y.

Tematyka reportażu wojennego bodaj nigdy nie była objęta jakimś zwyczajowym zakazem. Jednak tylko autocenzura twórcy decyduje, czy w reportażu tego rodzaju granice kryterium „dobrego smaku”, czyli kryterium e s t e t y c z n e g o (pamiętam oczywiście o jego historycznej względności), ani kryterium e t y c z n e g o nie zostaną przez autora reportażu przekroczone. Przypomnijmy trzy tylko, za to doskonale, reportaże o wojnie na Bałkanach: Cezarego Galka *Requiem dla Bośni*, Piłatowskiej *Kosowo z daleka*, i dokument Jankowskiej oraz Piłatowskiej *IV imię czego?* Wpierw wszelako podkreślmy, że wszystkie trzy wymienione teksty radiowe głęboko poruszają, a dotyczą losu różnych narodów byleż Jugosławii. I nie pozostawiają nas w przekonaniu, iż jakiś jeden naród jest szczególnie winny, inne zaś składają się tylko z ofiar. Mimo to, a może właśnie dlatego, długo rozmyślamy o tych dziełach. Pozostają one w naszej pamięci, ale nie mamy wątpliwości, że nie tylko nie poniosły tu uszczerbku kryteria estetyczne i etyczne, ale także nie ucierpiała chyba specjalnie wolność ich twórców<sup>6</sup>.

Nielatwo zapewne, prezentując konflikt, rozstrzygać o obecności czy wręcz niezbędności kryterium obiektywizmu, bezstronności, i jeśli taka właśnie jest decyzja twórcy, wytrwać przy owym kryterium. Wyobrażam sobie, że robiąc reportaż, powiedzmy o morderstwie, trudno wysłuchać nie tylko ofiar, ale i sprawcy; podobnie jak uważając homoseksualizm za podlegającą leczeniu (i wyleczeniu) chorobę, uczciwie przedstawiać racje tych, którzy ani myślą się leczyć, a przeciwnie, chcą głośno mówić o swych odmiennych od większości preferencjach seksualnych. Przykłady można by mnożyć. Wyrażę więc tylko mój pogląd, iż — choć z pewnością istnieją także inne reportaże w pełni mogące sprostać kryterium obiektywizmu — dla mnie przykładem właściwie idealnym w tej mierze jest wspomniany tekst radiowy *W imię czego?* Być może pomógł tu fakt, że reportaż ma dwie autorki? Może jego budowa ramowa<sup>7</sup>? Nie sądzę jednak, by były to okoliczności decydujące. Racje — i nade wszystko krzywdy — tak Chorwatów, jak Serbów, są doskonale wyważone, co w niczym, podkreślmy, nie pomniejsza ogromnego wrażenia, jakie ten reportaż wywiera na słuchacza.

Wojna to także terroryzm, potępiany wszak *ex definitione*; jednak i tu bywa potrzebna bezstronność. Piłatowska pojechała do Moskwy tuż po tragedii w Teatrze na Dubrowce w roku

<sup>6</sup> O ile mogę wnosić z rozmów i korespondencji, nie tylko wymierne nagrody, ale i reakcja odbiorców, świadomość, jak ważny jest dla nich rezultat pracy reportera, znaczy niecz cyle co najcenniejsze dyplomy i premie. Dokumentowanie wielkich i ważnych wydarzeń jest (lub choćby: bywa) nagrodą samą w sobie. Pamiętam rozmowę z J. Jankowską o odbiorze jej *Polskiego Sierpnia* przez Amerykanów, dla których rzecz — zdawałoby się — jest prawie wcale nieznana. Niedawno (we wrześniu 2004 r.), przy okazji nagrody odebranej przez nią w Mołdawii, autorka napisała do mnie: „nagroda (...) to książeczka *Irena — znaczy pokój* (...) To rzecz i o mnie i — co ważniejsza — o tym, jaki ślad w świadomości i codzienności tamtejszych radiowców pozostawia moje pojawienie się w Mołdawii. Nie spodziewałam się, że aż tak wielkie ma to znaczenie dla nich”.

<sup>7</sup> O specyficznych cechach konstrukcyjnych reportażu radiowego pisali między innymi: J. Mayen (*Radio a literatura*, Warszawa 1965, s. 115–147), M. J. Kwiakowski (*Reporterskie formy radiowe i szkolenie reporterów i sprawozdawców radiowych*, Warszawa 1965) czy Z. Lipiński (*Dziennikarstwo radiowe*, [w:] *Teoria i praktyka dziennikarstwa*, Warszawa 1964, s. 180–194). Najwyraźniej jednak uwagę na analogie i zbieżności między słuchowiskien a reportażem radiowym zwrócił wybitny znawca także tego pierwszego gatunku, M. Kaziów (*Artystyczny reportaż radiowy. Reporter: autor i reżyser*, „Kontrasty” 1976 nr 3, s. 36–37).

2002. W reportażu *Głosy i miejsce na ciszę* słuchamy jednak nie tylko przedstawiciele rodzin ofiar i nie tylko głosów rozsądnych Rosjan (do których reporterowi wcale nie było łatwo dotrzeć)<sup>8</sup>. Moskwanie — także ci „z ulicy” — wygłaszają częściej sądy, po wysłuchaniu których maleje nasze współczucie i zmienia się punkt widzenia. Oto bowiem próbki ich wypowiedzi: „Jestem dumna z naszych wojsk; wszystko zrobili, co trzeba”; „Stalin miał rację — trzeba Czeczenów na Kaukaz”; „Zrównać Czeczenię z ziemią” *etc.* Spojrzenie na relacje krzywd i wzajemnych rachunków przestają już być dla kogokolwiek, kto wysłuchał tego reportażu, jednoznaczne, proste i łatwe.

Bywają jednak czasami, po wielu, wielu latach, osobiście ciepłe i dobre skutki wojen. Polska dziennikarka jako młoda dziewczyna poznaje Afgańczyków z małej podgórskiej wioski i przyczynia się między innymi do uratowania życia pewnego miejscowego chłopca. Po latach odnajduje ową wieś, owego — dorosłego już — Afgańczyka, ale nade wszystko odnajduje czekającą tam na nią ich wdzięczność i przyjaźń. Zdola nawet wręczyć im — względnie małą dla nas, kolosalną dla nich — sumę pieniędzy, która pozwoli im odnowić (a praktycznie: zbudować) dom i uratuje od „emigracji” do głodującego Kabulu. Ta zaiste magiczna w swym klimacie opowieść to reportaż Krzysztofa Wyrzykowskiego *Historia trzech pierścieni*.

Jak się zdaje, właśnie szczególnie w zakresie kryterium tematycznego i — szeroko pojętego — estetycznego, choć nieraz łączą się one integralnie także z kryterium etycznym, stosunkowo łatwo i wyraźnie można prześledzić różnice. Jedną z dziewcząt zabierających głos w reportażu *Elementarz* Mariusza Kamińskiego stwierdza wręcz: „Nas trzeba zszokować, bo wtedy to do nas dociera”. I tak, o ile — jak przypuszczam — mógł jeszcze przed pół wiekiem niejednego słuchacza zaskoczyć, a nawet zszokować, słynny „reportaż z narodzin”, czyli *Oczekiwanie* Witolda Zadrowskiego i Jerzego Janickiego, gdzie inżynier radiowy i Henryk Siejka dokonał niemal technicznego cudu: *quasi*-transmisji z narodzin niemowląt i rozmów „na gorąco” młodych mam z ojcami, dziś możemy wysłuchać na przykład reportażu Grzegorza Fafińskiego o matkach, które... porzucają swe dzieci tuż po urodzeniu (*Jak mi prędko bije twoje serce*).

Wyznaję, że nie dane mi było nigdy wysłuchać pierwszego polskiego międzynarodowego sukcesu w dziedzinie reportażu, czyli *Śmierci słonia* Zadrowskiego, ale sądzę, że strzał kończący życie wymienionego w tytule wspaniałego zwierzęcia wzbudziłby we mnie żywy sprzeciw. Opowieść otwierająca reportaż Marty Miller i Alicji Grembowicz *Selawi, jak to się mówi*, mimo całej metaforyzacji sensu, wystawiła mnie na największą próbę (w tym i tak skądinąd poruszającym tekście radiowym); a jest to opowieść o eksperymencie tylko (?) na kocie. Cóż mówić o gehennie zwierząt w fermach przemysłowego tuczu (*Meatrix* Magdy Skawińskiej) czy o sposobach „polowu” ryb, stosowanych przez kłusowników (*Dzień gniewu, dzień ostatni* — Piłatowskiej), o gehennie koni, transportowanych w strasznych warunkach na rzeź do Włoch lub — generalnie — o bardzo, moim zdaniem, ważnych problemach ekologicznych

<sup>8</sup> W roku 2003 do konkursu o *Grand Prix* zgłoszono także bardzo „ciepły” tekst radiowy reporterki z rozgłośni krakowskiej, E. Szkarłat-Adamskiej, *Kochana Nataszko*, oparty na listach polskich dzieci do dziewczynki, która straciła matkę właśnie w Teatrze na Dubrowce.

(np. *Droga przez osiedle* Hanny Bogoryja-Zakrzewskiej i Ernesta Zozunia), poruszanych w obecnym właśnie na antenie cyklu *Zielona Alternatywa*? Tak więc, jak nietrudno spostrzec, sposób ukazywania tematów do pewnego stopnia zbliżonych, siłą użytych bodźców na przestrzeni kilkudziesięciu lat zmieniła w sposób znaczący rozumienie kryterium stosowności estetycznej i etycznej.

Skoro mowa zaś o kryterium estetycznym, warto może, choćby najkrócej, wspomnieć o jego „podtypie”: kryterium językowym. Rażą mnie określenia obsceniczne. Wszelako, jeśli reporter chce ukazać środowisko, które ma swój określony język, na przykład hip-hopowców (jak czynią choćby autorki reportażu *Peja* — Blimel i Wasilewska), powinien by dokonać swobodnego dzieła translatorskiego. Zatem albo trzeba ustalić, że pewnych środowisk i osób wcale się nie prezentuje, lub — obawiam się — trzeba bez protestów słuchać, jak Ryszard Andrzejewski, czyli gwiazda hip-hopu Peja, zali się, że „namnożyło się tych wywiadów”, używając nieustannie, jak to wytwornie określił niegdyś Kazimierz Nitsch, „nazwy nierządnic w charakterze znaku przestankowego”. Zagłuszanie ani wycinanie pojedynczych słów nie jest akurat, wedle mego zdania, rozwiązaniem właśnie estetycznym i szczęśliwym, bowiem zafałszowuje realistyczny — w myśl założeń poetyki przyjętej przez twórców — obraz. *Internetowa sprawiedliwość* Lucjana Muszyńskiego zwraca się z kolei ku wymienionemu w tytule medium i podejmuje problem obelg w Internecie; inna rzecz, iż wystarczy przeczytać część internetowych inwektyw piosenkarki Edyty Górniak pod adresem dziennikarzy, by uznać młodzieńca z reportażu Muszyńskiego za wyjątkowo powściągliwego.

Z innym zagadnieniem mamy do czynienia, gdy język danej osoby jest niejako znakiem jej tożsamości, jak na przykład szczególna polszczyzna cudzoziemca Svena Matzke ze świetnego tekstu radiowego Galka *Znajdziesz mnie w szeptach traw* czy specyficzna polszczyzna przynależącego do *quasi*-cyganerii bohatera *Strażnika bajek* tegoż autora, gdzie kolokwializmy w rodzaju: „i chodu”, „z każdą żoną namawiałem się do śmierci”, mieszają się z wulgaryzmatami: „pomalowałem sobie mordę”, „rozpieprzyliśmy niedzielę”, „gołymi dupami”, „gówno” *etc.* Może bez tylu wulgaryzmów, za to bodaj barwniej zlorzeczy Unii Europejskiej jeden z bohaterów reportażu Agnieszki Czarkowskiej *Niech ta Unia wie*; no bo „Unia to jest takie gniazdo (...) To bestia (...) Może prawnikom będzie lepiej; a my bedziem jak te dzikie świnię, jak te dziki...”. Wszelaka cenzura wydaje mi się jednak w tym wypadku nie tylko nieskuteczna, ale wręcz niemożliwa bez dość jawnego pogwałcenia integralnej całości dzieła, skoro i temat, i postaci, i ich język składają się na świat i w i a t p r z e d s t a w i o n y każdego tekstu, a więc i tekstu radiowego. Niemniej przyznaję, że rodzi się istotne pytanie: czy autor reportażu, pozwalając swoim bohaterom, niekiedy sympatycznym, mówić swobodnie językiem pełnym wulgaryzmów, nie przyczynia się do tworzenia mody językowej, gdzie m o c n i ludzie mówią m o c n y m językiem? (Przypomnijmy choćby oba filmy Władysława Pasikowskiego: *Psy* i *Psy 2*).

Pozostał mi jeszcze pewien istotny, jak sądzę, „aneks” odnoszący się tak do kryterium estetycznego, jak i etycznego. Pracującej wśród prostytutek, stykającej się ze światem przemocy, lęku i niegodziwości siostrze Annie, z cechującego się szczególną wrażliwością reportażu Sekudewicz *Rozmowy z siostrą Anną*, zdarzają się błędy gramatyczne, co drugie zdanie kończy

słówkiem „nie?” — ale jednocześnie na stwierdzenie autorki dzieła, że jest dużo zła na świecie, odpowiada: „Nie generalizujemy. Zło jest bardziej krzykliwe, ale jest też dużo miłości i piękna”. Kryterium etyczne spełnione przez to dzieło tak dalece przeważa nad ewentualnymi niedomogami językowymi bohaterki (gdyby komuś przeszkadzały), iż rzecz nabiera innej wagi i hierarchii.

Jeszcze innego typu opozycja pojawiła się w mojej percepcji, gdy słuchałam (jako juror w roku 2003) reportażu Małgorzaty Sawickiej *Kamienie i mowa*. To już e s t e t y c z n i e było trudne; mówiły — czy raczej: wydawały porażające dźwięki osoby po operacji krtani. Wszakże e t y c z n e przesłanie tego dzieła było tak ważne, iż — moim zdaniem — cel w pełni uświęcił, niełatwe chwilami dla słuchacza, środki.

W jakimś sensie wizerunkiem współczesnej zhomogenizowanej kultury popularnej może być reportaż Katarzyny Michałak i Agnieszki Czyżewskiej *Nowe szaty biskupa*. Autorki, doskonale posługując się montażem, osiągają bardzo sugestywny obraz oparty na konstrukcji właściwej dla antytezy: z jednej strony św. Mikołaj traktowany jest z całą powagą jako jeden z głównych świętych czczonych w prawosławiu<sup>9</sup>, z drugiej św. Mikołaj to po prostu ikona kultury masowej — nienajstaranniej przebrany w udawane szaty biskupa osobnik, rozdający tłoczącemu się tłumowi matek i dzieci prezenty za talony („jest tylko sto paczek”) plus „zdjęcie z Mikołajem — gratis”. Taki jest ów Mikołaj — kulturowy archetyp, bo przecież już n i e święty — skreślony zresztą nawet niedawno z tej listy przez Kościół katolicki. Ale „świętych nie wolno zaczepiać; nijakiej wiary” — mówi prosta, szczerze wierząca, kobieta z terenów obecnej Ukrainy, która, odwiedzając rodzinę w Polsce, zabiera zawsze d l a s w o í c h wodę ze świętego źródelka, bijącego koło cerkwi („...od tej pory nogi mi nie opuchają...”).

Św. Mikołaj — wedle jednego z dziecięcych interlokutorów reporterki — „to jest taka postać, która kiedyś istniała (...). Święty Mikołaj ulotki rozdaje, komórki”. Także język listów z prośbami o prezenty często, szczególnie u dzieci rodziców najbogatszych (jak należy wnosić z ich życzeń), daleki jest od szacunku okazywanego osobom niepospolitym. Owszem, jest i wstrząsające wyznanie: „będę się cieszyć nawet z ołówka”, ale przeważają prośby o laptop, stałe łącza internetowe lub co najmniej o lalkę Barbie i płyty CD. Szczerzość niektórych listów oraz ich słownictwo są szczególnie wymowne: „...byłem niegrzeczny, ale [i tak chcę] *Robokopa*” lub: „Sie masz. Przynieś mi telefon Nokia z aparatem cyfrowym”. To bardzo daleko, chyba już zbyt daleko, by droga była do przebycia — od owego *Santa Clausa*, który „może i tańcować”, do dawnych oczekiwań związanych ze wszystkimi świętami, szczególnie jednak — rzecz jasna — z Bożym Narodzeniem: „...bo mama kupi nową sukienkę, pójdzie się do cerkwi ... [pop] da krzyżyka albo obrazek, to tak się potem szło, że aż się ziemi nie tykało”. Cóż — jak pisał już prawie cztery wieki temu angielski filozof Thomas Hobbes: „ludzie odwołują się

<sup>9</sup> Różne oblicza religii: jej wyznawców, wrogów, przedstawicieli instytucji Kościoła, zarówno katolickiego, jak i Cerkwi prawosławnej (szczególnie obecnej na wschodnich obrzeżach Polski), stanowić mogą także pasjonujący temat rozważań; okazją do nich mogą być dwa doskonale reportaże J. Smyka, których omówienie plantuję: *Świętego Gabriela śmierć dla życia* (opowiadającego o losach współczesnego świętego) oraz *Posługa ojca Mirona* (reportaż prezentujący mnicha, potem hierarchę, Cerkwi prawosławnej).



od zwyczaju do rozumu i od rozumu do zwyczaju, zależnie od tego, co im jest wygodne, i odstępują od zwyczaju, gdy tylko wymaga tego ich interes”.

Dziennikarstwo śledcze święci w prasie prawdziwe tryumfy; udział w parlamentarnych komisjach śledczych — których transmitowane obrady są oglądane powszechnie niczym najlepsze seriale telewizyjne — pozwalają ich bohaterom stać się gwiazdami zarówno politycznymi, jak i medialnymi. Jak łatwo zatracić tu poczucie dobrego smaku, zwykły rozsądek, rozważę i roztropność, byle sprostać hasłu „Wszystko na sprzedaż”, widać doskonale. Dziennikarze radia publicznego znów stanowią najwyższej próby wyjątek. Krytykują (i krytykowali, gdy było to daleko trudniejsze), ale nie gwałcą — przynajmniej w reportażach radiowych, które chcę teraz wymienić — ani kryterium stosowności estetycznej, ani etycznej. Tak oto skrajnie niebezpieczne, stale grożące życiu warunki pracy w górnictwie Anna Sekudewicz i Anna Dudzińska ukazały w reportażu *Zło czai się na dole*<sup>10</sup>. W dziele Jankowskiej *Powódź w wszystkich Polaków* krytyka autorki reportażu objęła: niewymienionego wprawdzie z nazwiska, ale aż nadto „czytelnego” premiera Włodzimierza Cimoszewicza i — generalnie — postawę całego ówczesnego aparatu władzy wobec klęski żywiołowej z roku 1997. Zabawnie, ale wcale nie mniej celnie — niczym obrazek ze szczytu epoki gierkowskiej — prezentują przygotowania do króciuteńkiej wizyty obecnego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Agnieszka Czarkowska i Alicja Pietruczuk w reportażu o tytule bogatym w skojarzenia: *Cały wasz, czyli o tym, jak przez małą wieś przetoczyła się wielka historia*. Prześmiewczej krytyce, przetworzonej niemal w groteskę, mogą też podlegać mechanizmy demokracji, co potwierdzają choćby dwa, naprawdę zabawne, teksty radiowe: Eweliny Karpacz *Reasumpcja, czyli powtórka z głosuwaniami* i Magdy Skawińskiej oraz Konrada Dulcowskiego *Partie listy pisać*.

Znane mi są też dość liczne, dobre i bardzo dobre, reportaże prezentujące nędzę, bezrobocie czy rozpaczliwe poszukiwanie pracy, by wymienić tylko: Beaty Cichoń *Czarna prawda*; Czarkowskiej *Elementarz Mateusza*; i Henryka Dedo i Waldemara Kasperczaka *Mieszkańcy bunkra*; Dudzińskiej *Bez płacy, bez pracy* czy Renaty Redy *Pisk Ślimaka*. Są teksty radiowe wskazujące na sytuację młodzieży żyjącej w takich warunkach (np. Agnieszki Trofimiuk i Andrzeja Bajguza *Blok jest moim domem*), rodzenie się dzielnic-wylęgarni zła (Małgorzaty Furgi i Anny Kolmer *Manhattan — Brooklyn*), gdzie coraz częstszym zjawiskiem jest alkoholizm lub narkomania (Miller i Grembowicz *Selawi, jak to się mówi*), aż po całkowitą bezdomność (*Troszka smieszno, troszka straszno* Beaty Zamlewskiej-Palugi), gdy jedyną dostępną pracą staje się prostytucja (*Krótki sezon na jagody* Linkiewicz).

Można wymienić jednak i takie reportaże, które niosą promień nadziei, a czasem nawet mówią o zwycięstwie przy wychodzeniu z bezrobocia, alkoholizmu i narkomanii, bezdomności, by wspomnieć: *Nareszcie razem* Bogoryja-Zakrzewskiej, *Bunkier* Dedo i Kasperczaka<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> Ten reportaż, w nieco tylko zmienionym kształcie i opatrzony obecnie tytułem *Cena pracy*, zyskał we wrześniu bieżącego roku (sic!) główną nagrodę najstarszego radiowo-telewizyjnego festiwalu *Prix Italia*. To wielki sukces polskiego reportażu.

<sup>11</sup> Interesującą i niewątpliwie bardzo cenną społecznie akcją prowadzi wśród młodzieży gimnazjów i liceów fundacja „Głos Ewangelii”, gdzie swymi doświadczeniami z młodymi dzielą się ci, którym udało się wygra-

*Retrospekcję* Darii Dyktasińskiej, *Braci Ediego* Kamili Kowalskiej, *Pociąg do Warszawy* Leszczyńskiej, *Kołodnicy z pośredniaka* Michałak czy *Zobacz człowieka* Ewy Szkuřlat-Adamskiej.

Pracy szukają bezrobotni (a często i bezradni) także za granicą — przykładowo Polacy w Holandii (w reportażu Łukasza Łuczkiwicza *W poszukiwaniu szklanych domów*) — lecz także sąsiedzi z za wschodniej granicy, na przykład Ukraińcy, u nas, ale i w Niemczech; wracając — nie zawsze szczęśliwie — przez Polskę do domu (jak w niesłychanie poruszającym reportażu Sawickiej *Historia przydrożnego krzyża*). Próbują też żyć w Polsce, niestety łącząc czasem studiowanie z prostytutką czy kontaktami ze światem gangsterskim, o czym mówi bardzo do bry i wcale niejednoznaczny ani łatwy w ocenach reportaż Roberta Potockiego *Piętno*.

Niewątpliwie znakomitą miarą kryterium etycznego byłoby prześledzenie sposobu, w jaki autor reportażu mierzy się z tematyką śmierci — własnej, zbliżającej się, coraz bardziej osaczającej ofiarę, lub śmierci najbliższych, ale zawsze ś m i e r c i, a więc tego na swój sposób tematu tabu współczesnej kultury masowej. Można by tu użyć jako przykładów dzieł radiowych wręcz znakomych i wielu dobrych, by wymienić tylko — alfabetycznie — choćby następujących autorów i audycje: Galka *I stał się cud* (ale nade wszystko tegoż *Znajdziesz mnie w szepciach traw*); Agnieszki Kamińskiej *Byłam bólem*; Małgorzaty Nabel *Śmierć i dziewczyna*; oba świetnie reportaże Sekudewicz: *Adopcja na wieczność* oraz *Wdowa, czy Rozmawiałam z Nią* Żanety Walentyn. Niewątpliwie znaleźć tu się też powinno *Siedem dni nadziei* Jankowskiej: wstrząsający tekst radiowy o bezdomności, narkomanii, nadziei i... śmierci.

Wszystko to już jednak zadania na kolejnej Naukowej Konferencji.